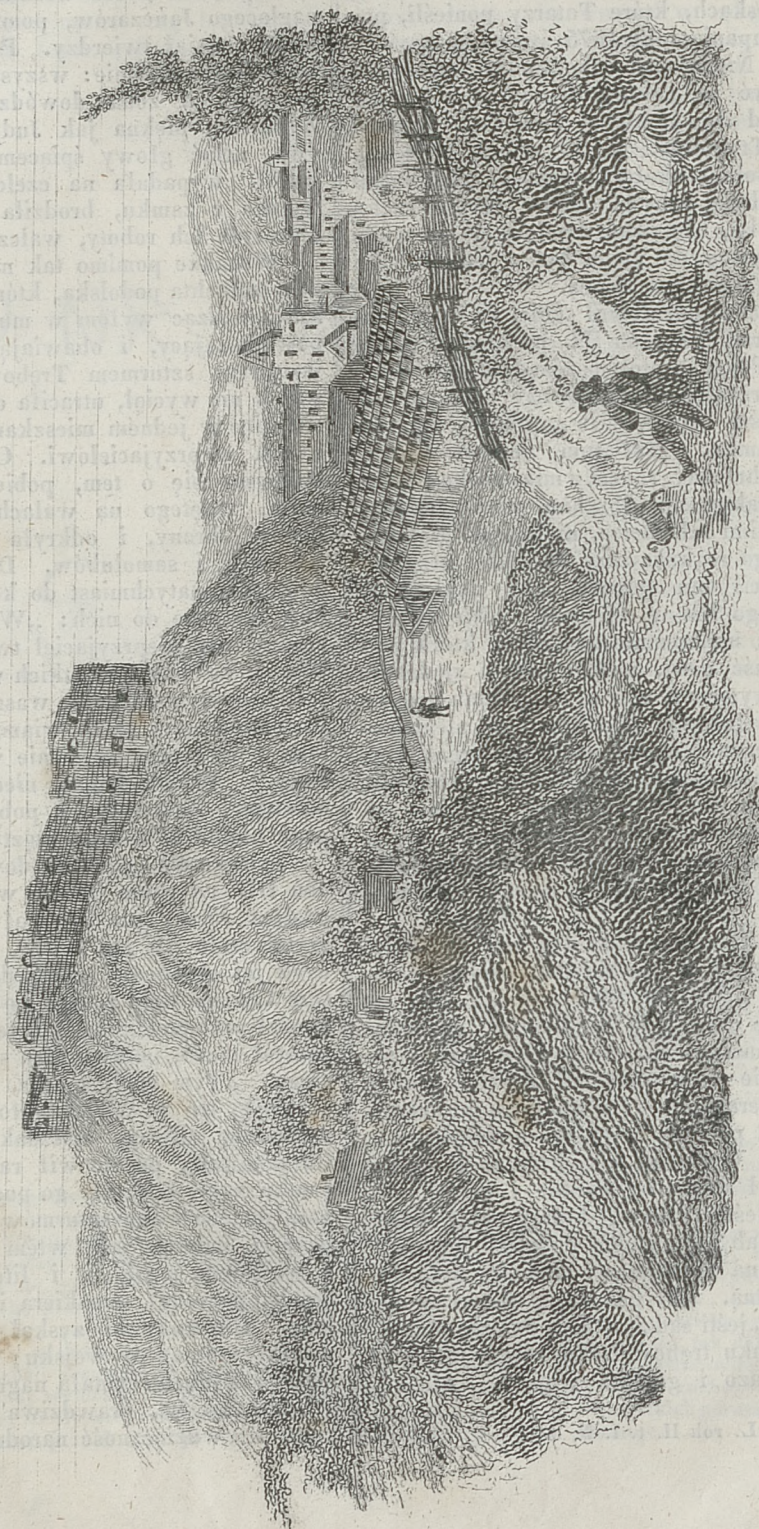


Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 12.

Leszno,
dnia 21. Września 1839.



Ruiny zamku trębowskiiego.

Ruiny zamku trębowskiego. *)

W dziejach wojen narodu naszego pamiętną jest obrona bohaterska Trębowli w roku 1675, której opis zostawili nam Andrzej Załuski w listach swoich, Coyer w historii Jana III. i inni. Szczegóły jej są następujące: Wódz turecki, Ibrahim basza (Coyer nazywa go Kara Mustafa), po kilku klęskach, które Tatarzy ponieśli, postanowił kampanią roku 1675 świetnym czynem zakończyć. Nieśmiejąc (choć miał liczne zastępy) uderzyć na garstkę walecznego wojska polskiego pod dowództwem Jana III., poszedł raczej pod Trębowlę. Był to zamek położony na dość wysokiej skale, otoczony głębokimi fossami i grubym murem, oblany naokoło rzeką Janów, głęboką, błotnistą, dzielącą się na wiele ramion. Przystęp do niego był z jednej tylko strony wąską i zakrytą drogą.

Ibrahim basza pochlebiał sobie, że Trębowlę weźmie wpierw, nim Jan III. na odsiecz przybyć zdoła. Pragnąc atoli oszczędzić krwi Janeczarów, a przystępną dopiąć swego celu, uciekł się do chytrości. Nabawiało go obawy meztwo dowódcy zamku. Był nim Samuel Chrzanowski, zyd chrzcony, rodem z miasteczka Chrzanowa pod Krakowem. Ibrahim miał pomiędzy jeńcami polskimi szlachcica, niejakiego Makowskiego, którego rozkazawszy do siebie przyprowadzić, zalecił mu surowo, aby napisał do Chrzanowskiego list w tej myśli: „Nie upierając się bronić nadaremnie twierdzy, która niezawodnie upaść musi, myśl raczej o zjednaniu sobie łaski zwycięzcy, niż o ściąganiu gniewu jego na twoją głowę. Poddając się niezmiennemu przeznaczeniu, możesz się spodziewać wraz z załogą i mieszkańcami łaskawego obejścia. Wiedz przeto, że Ibrahim basza, pomimo surowych zakazów Mahometa, może udzielać swoje względy, komu mu się spodoba, a nadewszystko umie on rozróżniać od gminu mężów dzielnego serca.“

Chrzanowski odebrawszy ten list, odpowiedział nań osobno Makowskiemu, osobno Ibrahimowi. W liście do Makowskiego tak się wyraził: „Nie dziwi mnie bynajmniej, że będąc sam w kajdanach, masz duszę niewolnika, ale pojąć tego nie mogę, jak mi śmiesz prawie o łaskawości seraskiera po wyrznięciu mieszkańców Podhajec, po twoich własnych cierpieniach. Bądź zdrow! Wszystko złe, którego ci życzę, jest, abyś żył długo w hańbie i pętach, na które zasłużyłeś. Śmierć, której sobie zadać nieśmiesz, byłaby dla ciebie dobrodziejstwem.“ Odpowiedź dana Ibrahimowi niemniej była dumną i szlachetną. „Mylisz się“, mówi w niej Chrzanowski, „jeśli sądzisz, że u nas złoto znajdziesz: w zamku trębowskim niema nic więcej, tylko żelazo i garstka wojska. Ale od-

waga nasza jest bez granic. Nie rój więc sobie, że ci się poddamy: gdy ostatni z nas zginie, wtenczas dopiero zamek weźmiesz. Dobitniejszą odpowiedź gotują ci paszcze moich dział.“

Po takiej odpowiedzi seraskier pieniąc się od wściekłości, wydał natychmiast rozkaz strzelania do zamku. Nie zbywało mu bynajmniej na męstwie: nieraz widziano go w przykopach naglącego Janeczarów, pomimo gradu kul sypanych z dział twierdzy. Polacy bronili zamku na podziw dzielnie: wszyscy pełnili swoją powinność, a żona dowódcy, także chrzczonego Żydówka, piękna jak Judyth, nie mogąc, jak owa, uciąć głowy śpiącemu wodzowi nieprzyjaciół, wypadała na czele małych oddziałów wojska z zamku, brodziła w krwi pohanów, niszczyła ich roboty, walczyła na wałach.

Wszakże pomimo tak mężnej obrony twierdzy, szlachta podolska, która się do niej schroniła, widząc wyłom w murach, co godzina się powiększający, i obawiając się, aby Ibrahim wzięwszy szturmem Trębowlę, w pień wszystkich nie wyciął, utraciła odwagę. Zebrawszy się więc w jednym mieszkaniu, uradziła poddać zamek nieprzyjacielowi. Chrzanowska dowiedziawszy się o tem, pobięła natychmiast do męża, zajętego na wałach wydawaniem rozkazów obrony, i odkryła mu niecny zamach tełórzów i samolubów. Dzielny Chrzanowski udaje się natychmiast do koła tych nieczemników i rzecze do nich: „Wątpliwa jest jeszcze rzecz, czy nieprzyjacieli twierdzę weźmie, ale pewną, że was wszystkich w tém miejscu spale, jeśli w podłym zamiarze waszym trwać będziecie. Żołnierze stoją za drzwiami z zapalonymi lontami i na jedno skinienie wykonają moje rozkazy.“ Widok śmierci nieuchronnej wrócił im odwagę. Zawstydzeni, pobiegli na wały, pragnąc hańbę tę zatrzeć meztwem.

Tymczasem seraskier dowiedziawszy się, że Jan III. na czele 33000 wojska Trębowli na odsiecz idzie, przyspieszał ataki. Twierdza wytrzymała ich już cztery, ale szeregi walecznych jej obrońców przerzedziły się znacznie i sam Chrzanowski zaczął się lękać piątego i zamyslał już o poddaniu. Chrzanowska, poznawszy zamysł męża, porywa dwa sztylety i biegnie do niego. „Tym cię“, rzecze, „jeśli się poddasz, przebiję; ten w własnym łonie utopię.“ Taką nadludzką odwagą małżonki swój zadziwiony Chrzanowski, postanowił raczej się w gruzach zamku zagrzebać, niż go poddać Turkom. Odparł jeszcze kilka szturmów i oczekiwał bohaterskiej śmierci, gdy wtém Jan III. nadszedł z wojskiem polskim i litewskim pod Trębowlę, pogromił seraskiera i zamek został ocalony. Chrzanowski zyskał za dzielną obronę wyższy stopień w wojsku; załoga, prócz załegłego żołdu, otrzymała nagrodę w pieniądzu; a Chrzanowska, prawdziwa zbawczyni zamku, która na wdzięczność narodu i na posągi za-

*) Zob. P. L. rok II. t. I. N. 8.

cie ma koniec; ujrzelismy nareszcie i my koniec zaparkanionej przegrody. Za nią był rodzaj okienka, czyli raczej dziurki, przez którą podawano bilety, a odbierano pieniądze. Czas potrzebny do tej zamiany dla pierwszej wychodzącej z zagrody pary, wstrzymywał dalsze. Ztąd takie utrudzenie, nudy i przykrości. Kupiwszy bilety, weszliśmy do drugiej sieni, gdzie je od nas odebrano; przejrano, róg każdemu oddarto i wskazano, na które schody udać się mamy. Na kurytarzu łóżowym, wyskoczyła naprzeciw nas stara baba z pękiem kluczów u pasa i z okularami na nosie. Wziawszy poobdzierane bilety, zbliżyła je do kinkietu, spojrzała i potrzęsała głową, odsłajając nas do drugiej odźwierniej. Druga, podobna pierwszej baba, przejrawszy bilety, powiedziała, żebyśmy się na lewą stronę udali, gdyż na prawej wszystkie pierwsze miejsca już są zajęte. Tém smutniejszą dla nas była ta wiadomość, że słyszeliśmy zaczęta już sztukę. Pocieszając się myślą, że zwykle od najlichszej zaczynają, śpiesznym krokiem okrążyliśmy całą salę. — Na lewym skrzydle nowa nas spotkała klucznica; ta oświadczyła, że ani jednego frontowego miejsca nie masz; a gdyśmy jej na półżartem ręczyli, żeśmy kilka próżnych widzieli, to rzekła: już są zamówione lub zatrzymane chustką albo kapeluszem, których państwo widzieć nie mogli. Mam tu wprowadzić dwa tylne pod numerem 3, które jeżeli będą dogodnie, można je zająć, inaczej państwo chyba na drugie piętro się udadzą; to mówiąc, otworzyła nam numer trzeci; tam, już cztery miejsca były zajęte przez samych wprowadzić mężczyzn, lecz widać było z ich miny, iż żaden nie miał ochoty ustąpić swego krzesła; tyle tylko

odwróciwszy głowę, aby syknąć na znak cichości, śmiał się dalej i poklaskiwał sztuce, nie troszcząc się bynajmniej, czy siedzący za nim widzi co, lub nie. W naszym kącie nie tylko nie widzieć, ale nawet wygodnie usiąść niemożna było, czego po całodziennem utrudzeniu nogi moje gwałtem się dopominały. Zaczęłam się tedy nakłaniać ku drugiemu piętru, mój towarzysz zaś był zdania, aby wsunąć w rękę parę franków babie (ouvreuse), gdyż to jedyny jest sposób otrzymania miejsc wygodnych, zwłaszcza, żeśmy ich pełno przed sobą w innych łóżach niezajętych, widzieli. Taki nieład, takie odsławianie bez względu na miejsca oznaczone biletem; ta, że tak powiem, serya oszukaństw i zdrzierstwa bez miary, tak mię oburzały, iż widząc, że odźwierniej chodzi tylko o wyłudzenie pary franków, po które co moment pod rozmaitemi pozorami do naszej łoży zaglądała, jak najusilniej opierałam się temu, i wołałam wyrzec się ceny pierwszo piętrowej łoży, na drugie udając się piętro.

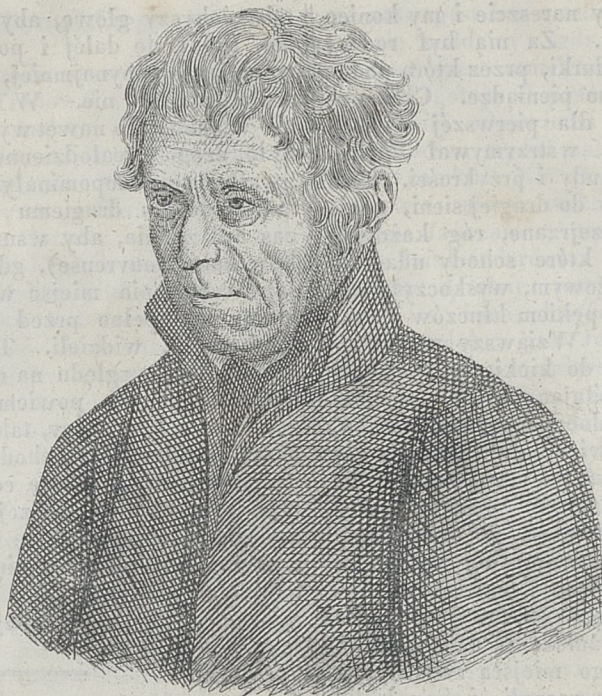
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Książd Kajetan Kamieński.

W świecie moralnym, równie jak w fizycznym, wszystko potrzebuje pewnego popędu, aby szło naprzód. Nieraz jeden wielki człowiek, jedna myśl szczęśliwa, a nawet jeden goły przypadek, zrządza nieprzewidziane odmiany, porusza całe narody, posuwa oświecenie i wynalazki o wieki. Dowodem tego między innymi jest u nas zakon Pijarów. Dopóki się w nim Konarski nie zjawił, nie różnił się on w niczem od

queue! à la queue! (w ogon do ogona!); siłą nawet popierany, porządek w szeregach naprawia. Biada niejednemu, który się pomiędzy podobnych amatorów dostaje; tłok, znoję, szturbanie; ileż mocy ducha, twardości barków, ileż wytrwałości niewymagają? ... Wybija przed zaczęciem godzina; kassa otwarta, porusza natychmiast i mocniej burzliwie szranki, podwaja niecierpliwość, ścisk, wrzawę, którą zbrojne i gęsto rozstawione czaty (żandarmy z karabinami) zaledwo powściągnąć zdołają. Pochwycony, ledwo nie z urwą ręki z okienka bilet, pędzi ku scenie widza i wtrąca w parter, odmet prawdziwy rozhukanego morza. Susy, skoki po ławkach, popychania, przepadania, podsadywania wzajemne i t. p., wszystko to ma miejsce i do porządku dziennego należy; wzdymają się coraz to bardziej bałwany, przepelniają miejsca, znaczą nadto z szczytów zdejmuwane chustki przewiazaniem ławki, dla przybyć jeszcze mających nowe szczeliny; rozumiałbyś, że już szpilki nieatknie! jako żywo, klinuje się przybysz o sto niekiedy kroków od kolegi wolany, tłucze drugim członki, sam własne obrabia boki; źle, gdy z bocznych wszedłszy drzwi, wzdłuż ciasną ławkę przebywa; gorzej, kiedy od tylnych zmuszony wchodzić, przedziera, krzyżuje się. Zatarasowane przejścia, niecierpliwość, niewyrozumiałość, nieużytość, wszędzie i zawsze na przeszkodzie niejednemu aż krwawy znoj wytoczą. A chociażby dla natłoku, wielu ni widzieć, ni słyszeć, ani dychać miało; nie to nieprzeszkadza, drzeć jednak, tłoczyć się zawsze

gotowi! ... Cóż to? dla Boga! Czy *salto mortale*? ... niecinaczej; ... cisnącego się przez zwarte barki, koalicja rąk bierze w opiekę; pcha, nęka, rzuca na koniec po nad głowy widza widzom! ten pada, tłucze drugich! ... powszechna zrywa się zawierucha, wyższe nawet miejsca udział biorą, zewsząd wrzeszczą: *à la porte* (za drzwi), niewola za teatr, i przy braku odporu, wymiotnąć nawet gotowi. Potulność w atakowanym, szkodliwsza tam nad gburowatą rubasznosc; ztądto tak częsta na zimnych Anglików napaść; łatwe z nich ofiary! Niedosyc na tém; spada przypadkiem kapelusz; nuże wojażować; pada, jego ciska jeden drugiemu, śmiga i najdalsze wyższych nawet miejsce kąty zwiedza, pomiata. Inni tymczasem zniecierpliwieni gwizdzą, świszczą, bębnią lub tupają, inni gdaczą, krakają lub miauczą, by co prędzej odsuniono. Trafniejszy wyskok niby dowcipu, wymysł lub zdarzenie, zapijanie lepsze i t. p., śmiech, chęchoty pobudza lub oklaski wzrusza; aż nakoniec litościwy czas, władzca wszech rzeczy, uchyla korytnę i kładzie zwykle tamę wszelkiej rozpuście; jakoż na widok sceny nagła po burzy cisza, każdy odkrywwszy głowę, w miejscu utkwiony, milczy i z natężeniem wszelkie ku scenie zwraca zmysły, tak dalece, że miałby się znaleźć śmiać jak i przerwać miledzenie, maxyma parteru, prawa dającego: *«kto zachować się nieumie, niewart być z nami!»* ... wszystkich porusza, i komenda „zadrzwi!“ piorunem skutkuje.....



Ksiądz Kajetan Kamiński.

innych zakonów. Ale skoro wielki ten mąż zbawienne w nim reformy zaprowadził, wyścignął natychmiast wszystkie reguły i wydał znaczną bardzo liczbę sławnych ludzi. Z łona tego zakonu wyszli: Ostrowski, Skrzetuski, Jodłowski, Dogiel, Wiśniewski, Zaborowski, Osinski, Krajewski, Siarczyński, Kopczyński, Dmochowski i tylu innych uczonych.

Rycina niniejsza wyobraża jednego z tych zasłużonych krajowi i naukom zwolenników ś. Józefa Kalassantego. Wielu może z czytelników Przyjaciela Ludu przypomną sobie w niej rysy twarzy X. Kajetana Kamińskiego, prowincyała niegdyś XX. Pijarów i rządcy konwiktów na Zoliborzu. Urodził on się dnia 4. Stycznia 1758 w województwie krakowskim. W roku 1777 wstąpił do zakonu Pijarów w Podolińcu, a ukończywszy nauki, sam wykładał je naprzód w *kollegium nobilium* w Warszawie, a później w Górze. Następnie powołanym został na prefekta tegoż *kollegium nobilium* w Warszawie, a w roku 1801 wyniesiony na rektora, urząd ten lat kilkanaście sprawował. Gdy w roku 1807 *kollegium nobilium* Konarskiego na lazaret wojskowy obróconem zostało, a innego gmachu do umieszczenia kilkunastu nauczycieli i konwiktów nie było, Kamiński rozpuściwszy połowę ostatnich, prze-

niósł konwikt naprzód do dawnego kollegium, a później na Zoliborz (joli-bord, piękny brzeg) za miastem, i pomimo wojennych owych czasów, urządził tu wnet dom na 50 uczniów i piętnastu nauczycieli, uczących w 6. klassach, i stał się właściwie założycielem tak wziętej w swoim czasie szkoły na Zoliborzu. Prócz tego opatrzył nową tę niejako szkołę w muzea, powiększył jej bibliotekę i trudniąc się administracją instytutu, nieprzesławał w nim wykładać nauk z wielką korzyścią młodzieży. W nagrodę licznych zasług, Towarzystwo przyjaciół nauk przybrało go za swego członka, a zgromadzenie XX. Pijarów mianowało go swoim prowincyałem. Wydał następujące dzieła:

1. *Grammatykę niemiecką, w Warszawie 1790 roku.*
2. *Grammatykę francuską Vaillego, prze-robioną.*
3. *Grammatykę francuską własną, w Warszawie 1799 roku.*
4. *Rady dla pospólstwa Tyssota, z francuskiego na język ojczysty przetłóżył. W Warszawie 1785. 2 tomy.*